

WIOLETTA GRZEGORZEWSKA

# Orinoko

WIOLETTA GRZEGORZEWSKA

## *Orinoko*

## *Okno*

Kapłanka domowych śmieci przywołuje synów,  
którzy na sankach szlifują betonowe podwórko.  
Wieczorem bawił się w terrorystów na śmietniku.  
Ich zakładnik szuka niedopałków starego świata.  
W bramie różowe dziewczyny *Made in China*,  
na przemarzniętych stopach ostatni krzyk mody.

Jej syn na parapecie zaklina śnieg: „padaj, padaj!”  
Schodzi po węgiel do piwnicy, musi ratować ogień  
w żelaznym gnomie, który jest tak złośliwy,  
że potrafi zgasnąć podczas największych mrozów.

## *Przemiany*

We mnie wyjałowione pola słoneczników,  
plewione w czynie społecznym przez kobiety,  
które w niedziele przywoził stary osinobus,  
pestycydowe raje ptaków i umorusanych dzieci  
bezczeszczone regularnie przez pijanego sąsiada,  
który jak pokurczony hobbit z rozpiętym rozporkiem  
spuszczał się na liście oblepione wiankami mszyc.

Co z tego wyrosło: mszycozaury? homomszyce?  
Osiedla koślawych domów na łodygach asfaltu.

## *Ryba u Franciszkanów*

Przygodna wolontariuszka nad kotłem grochówki,  
w majerankowej mgle wyglądam przez okno,  
jakbym chciała wyczarować na zewnątrz miasteczko  
w Toskanii, a tu Kalwaria Paławska, letnia susza,  
uroczystości odpustowe i pątnicy spragnieni cudu,  
który według meteorologów zdarzy się po południu.

Przed godzinkami zakonnicy w brązowych habitach  
posypują piaskiem gardła drewnianych wychodków,  
straganiarze ustawiają pod murem zakurzone kramy,

powietrze gęstnieje na dziedzińcu, w moich oczach  
rosną białe pletwy, w ustach kamienne skrzela.

## *Lokatorki*

Siostry wyrzuciły mnie z poddasza za uciekanie  
w nocy przez ostrą bramę, tam gdzie świat  
nie wlecze się monotonnie jak obłąkany pacierz.  
Kto posprząta śmieci po pielgrzymach,  
umyje *ludwikiem* gliniane twarze madonnom.  
Skończy się zeskrobywanie gumy po wikarym,  
który udzielał miętowych rozgrzeszeń i podkrażał  
z refektarza gulasz dla swoich lśniących piesków.  
W pokoju, który jeszcze nie wywietrzył  
zamieszkała zakonnica z przyjaciółką paprotką.

## *Za górami*

Kiedy wracaliśmy autobusem z Białnicy,  
wszystkie drogi prowadziły do strumieni.  
Powietrze było podchmielone i góry  
tak wielkie, że można się do nich modlić.  
Kozą przywiązana sznurkiem do sosny,  
ledwo trzymała się stoku. Klęczała  
przed listkami mniszków, jakby prosiła  
o inne życie. Ja też obudziłam się inna  
w cygańskiej dzielnicy, obok internatu  
z niedoboru jodu zmieniłam się w kosmitkę,  
plątałam się po Martinie jak orawski przysmak.

## *Postój*

Sierpniowa pielgrzymka na Jasną Górę,  
kobiety podmywają się w bajorku za drzewami.  
Ministrant, który niesie na plecach jako pokutę  
zielony sztandar Parafii Świętego Antoniego,  
uważa, że ich łona pachną świeżym chlebem.  
Siedzę na drewnianym wozie z prowiantem,  
w plecakach gotują się konserwy i pomidory,  
pszczoły giną w uśpionych trąbkach strażaków.

## *Obraz nadchodzi*

Matka bije dywany, podlewa szlauchem chodnik,  
myjemy nawet listki kwiatów czule jak niemowlaka.  
Wszystko lśni, gdy Obraz wchodzi z sanktuarium,

pobrudzone woskiem atlasy opierają się o próg,  
tłum jak zagazowane muchy rozprasza się w sieni.

Niepojęta jest pieśń do pudła, z którego macki  
madonny jak wymyte resztki pelargonii schodzą  
pojedynczo na gumolit, niepojęty jest ten Obraz,  
który mnie przemienia w przestraszone dziecko.

## *Diabeł Milocardin*<sup>1</sup>

Pod zgniłym siennikiem, w kiblu — królestwie  
władcy much za stodołą, w telewizorze *rubin*,  
na strychu, gdzie nietoperze odwracały świat  
do góry nogami, a czas tlił się nerwowo  
jak popularne papierosy znalazł mnie diabeł.  
Pojechał ze mną do miasta na olimpiadę z chemii,  
na pierwszą dyskotekę do remizy strażackiej,  
pozwolił bez zmrużenia oka czytać *Egzorcystę*,  
był moim pierwszym, cierpkim kochankiem.

## *Pilnujemy dymu z komina*

*Dla Renaty Zarychty*

W tłusty czwartek odwiedzam chorą sasiadkę.  
Przy łóżku na makatce haftowane flamingi,  
woda wygrywa marsz w zardzewiałej misce.  
Che uciec z tej izby pachnącej walerianą,  
i mydlarskim ługiem. Mam siedem lat i nie znam  
chłodu, który czeka w sieni, w sercu tej kobiety.

Ona łapczywie zlizuje puder z faworków,  
zawstydzona odwraca się do ściany,  
zostawia obolałe i schodzi  
do wyszywanego  
jeziora.

## *W hotelu przy Żyznej*

Czytam *Rozmyślenia Przemyskie*,  
na świetlicy Rosjanie oglądają pornusa,  
(do tego niepotrzebny jest lektor),  
o świcie pakują tajemnice do jutowych toreb  
i wyruszają do Bazarowego Królestwa.

Próbuję napisać list skostniałymi palcami:  
„Mamo, wreszcie znalazłam przytulną stancję”  
tak ciepła, że strach nie pozwala zamarznąć,

---

<sup>1</sup>*Milocardin* — środek uspokajający. [przypis edytorski]

wieczorem nie można wejść pod prysznic,  
wataha śliniących się wilków pożera  
studentki w bawełnianych pidżamkach.

## *Amazonki*

W internacie rytuał obcinania paznokci,  
roztocza mają ucztę, kiedy dziewczynom  
z filologii łuszczy się po solarium naskórek.  
W kabinie prysznicowej rozkleiła się podpaska,  
bordowa stróżka<sup>2</sup> płynie po płytkach jak Orinoko.  
W nocy pora polowań, deszcze niespokojne,  
w tropikach giną koledzy z politechniki.

## *Nawiedzona w Skrzacie*

Po rynnice zjeżdżał prysznicowy wirtuoz,  
który zmieniał skarpetki raz na ruski rok,  
raz na zawsze chciał skoczyć na piwo.  
Malarzka spod piątki, pogotowie seksualne  
w kotłowni, lekką ręką pomagała kolegom.  
Upośledzony wujek Józek, najlepszy model  
na Wydziale Plastyki, tańczył na płytkach,  
w kuchni, jakby rozgrywał partie szachów.

Tam byłem chiromantką, łązałem po liniach  
życia i serca jak akrobatka.

## *Ciuciubabka*

Pobiegłam na autostradę. Wsiadłam do tira  
skazana na oglądanie Charona, który woził  
nieprzytomne krowy, tam gdzie nieskończoność  
chwiała się na haku. Paplał o starej,  
która puszcza się często, kiedy on jest w trasie.  
Przesiadłam się do zachodniego samochodu,  
częstowałam się gorzką czekoladą, rozmawiałam  
po niemiecku o pogodzie, Wałęsie i papieżu,  
przelykałam rosnące w gardle anioły strachu...

Skoro nie chce się zatrzymać, trzeba ja zgasić.

---

<sup>2</sup>stróżka — tak w oryginale; powinna być „strużka”, ale fragment w tym brzmieniu stał się mottem wiersza Jakuba Głuszaka z tomiku *Moje przesłanie do pokolenia współczesnych trzydziestolatków*, więc zdecydowaliśmy się pozostawić tu wersję oryginalną. [przypis edytorski]

## Blue Velvet

Żyłam w czyścicu *Tartak*, w Biznes Centrum,  
Tam piwo pienilo się jak tutejsze morze,  
barman był kulawy, otwierały się sezamy  
pod stołem dla cierpiętników wszelkiej maści,  
święta była przemiana kostek lodu w wodę.  
Absolut nas rozgrzeszał. Półnogie czekałyśmy  
w narożnikach, peruki pachniały sianem,  
w rękach starego Wadima wszystkie jak aksamit  
polskie laski, bułgarskie sokowirówki i rosyjskie wydry.  
Teraz, gdy nie patrzę na swoją twarz w gablotach,  
chciałabym tam wrócić, kłać po polsku, obgryzać tipsy

## Przedwiośnie

Jeszcze jeden odważny spacer w zimnym świetle,  
kontury stają się za ostre, sople nokautują w słońcu,  
ucieczki kończą się lądowaniem po drugiej stronie luster.  
Na skwerku kobieta, która dawno postradała zmysły,  
nazywa świat nowym dialektem, karmi gołębie chlebem,  
ptaki siadają na jej ramionach i skubią spleśniałą komunię.

Musze zatrzymać ten widok: Pani Babel kraży alejami,  
a matki z dziećmi uciekają przed nią, jak przed grypa.

## Wszystkie wieczory świata

Pierwszy samotny wieczór na poddaszu,  
niewyraźny jak biała cerkiew za oknem,  
w podbrzuszu niosłam przezroczyście kiełki  
i strach, który trzeba uciszać *postinorem*.

Kiedy mąż przepływał Cieśninę La Manche,  
musiałam pilnować dłoni, palce tęskniły.  
Złośliwe klucze nie chciały się przekręcić,  
w przeciwieństwie do mnie miały żelazną wolę.

## Bigbitowo

Wymyślona przeze mnie kochanka  
jest słodka jak melodia o Aluette,  
nienasycona lodyga hortensji  
zwykle dochodzi w pięć minut  
do miejsc, gdzie pokazuje landszafty.  
Nie jada na kolację lososia w pieprzu,  
pod poduszką chowa hamburgery,  
nie wysła esemesowych chartów,

w których opowiada sny o toreadorach.  
Wódka w korze, bigbitowe ciało bez blizn,  
w środku ślad, który się nie zgoił.

## *Bezsenność w Ryde*

*Od wszystkich rzeczy oddziela mnie próżnia  
i nie pcham się nawet ku jej krawędzi.*

*Franz Kafka, Dzienniki 1910–1923*

Plamka na tęczówce, rudy kot na framudze,  
lśniące futro na krawędzi powietrza,  
wylazi z siebie, aby dogonić dmuchawiec.  
Z wiktoriańskiej kamienicy wypływa kobieta,  
niech jej wybacza ściany codzienne przekleństwa.  
W nocy otwiera się próżnia, pęka w skroniach,  
nabita płaczem dziecka i gwizdem promów

Więcej krawędzi, mniej słów

## *Morfinowe*

*Franz Kafka „Przemiana”*

Wąłkarz lipczyk, krawiec głowacz, orszoł prążkowany  
przyszli w białych fartuchach, sterylne gadziny,  
specjaliści do spraw chirurgicznej przemiany.

Najpierw zmienili głowę w szyszak zwariowany,  
przez butle, rurki, kaniule pompowali płyny,  
wąłkarz lipczyk, krawiec głowacz, orszoł prążkowany

moi starzy znajomi. Sapiens zaplątany  
próbował się wydostać ze szkieletu chityny.  
świat się pootwierał na skutek przemiany.

W kolbie sali symfonia, ogród światła rozlany.  
Całą noc przelewali zimne krople morfiny  
wąłkarz lipczyk, krawiec głowacz, orszoł prążkowany.

Lampy wybałuszał sufit drapowany,  
za parawanem mijają nieludzkie godziny.  
Trio grało na skalpelach. Pod koniec przemiany

powróciła przytomność i świat sponiewierany.  
Niech się utopią w rymach mojej formaliny  
wąłkarz lipczyk, krawiec głowacz, orszoł prążkowany  
w szpitalu Saint Mary's, sprawcy mej przemiany.

# Oko waserwagi

Tytus Czyżewski

Ja Władysław, syn Marianny i Józefa, stolarz  
z dziada pradziada, urodzony na klepisku  
jako dziecko od pasania krów uciekałem,  
modlić się pod kapliczką do Anioła Stróża,  
by choć raz pozwolił pojechać do Warszawy,  
którą widziałem na obrazie u księdza w Kamyku.

Ożeniłem się z panną, co w łóżku jak kamyk,  
wysłali rozkaz, pojechałem do Warszawy,  
wcielili do armii. Pytajcie Anioła Stróża,  
pognali mnie do obozu, gdy uciekałem  
z Sudetów, żulem korę z głodu. Na klepisku  
jak bydlę konałem, ja syn Józefa, stolarz

jak postrzelona kuna w lesie na klepisku  
i nie wyniuchał esesmański pies stolarza.  
W rynnie pod mostem dziękowałem Stróżowi,  
że mnie nie zawiódł do płonącej Warszawy,  
co paliła się jak stodoła. Nie było kamyka,  
którego nie podeptał wojskowy but. Uciekałem

na furmance, za pazuchą mój Anioł Stróż  
heblował mnie na człowieka, mnie stolarza.  
Dał cynk, gdy podchodziłem do Warszawy,  
że ślubna z byle cepem urzęduje na klepisku,  
chciałem babie manto spuścić, ale uciekła  
perliczka jedna. Z domu nie został kamyk,

wystrugałem nowe gniazdko, ale uciekłem  
do gospody przed miejscowym aniołem stróżem,  
co partią mamiał, obilem mu mordę na klepisku,  
przyjechali mundurowi, wsadzili mnie stolarza,  
ojca dzieci, po których został cmentarny kamyk.  
Długo śniłem na pryczy, że jadę do Warszawy,

leżę w hotelu i oglądam ulice Warszawy  
przez okienko jak oko waserwagi stolarza,  
leże w srebrnej wannie, nie na klepisku,  
wącham mydełko jak rzeczny kamyk,  
leżę tak sobie bez wiórów i nie uciekam,  
wrywa mnie ze snu klawisz, wredny stróż.

Ja stolarz, syn Józefa, urodzony na klepisku  
uciekałem całe życie przed Aniołem Stróżem  
do Warszawy. Niech spadnie z serca kamyk.

# Kotyszże sie, kotysz

Po kąpeli mama wyczesawała wszy  
gęstym grzebieniem na *Trybunę Ludu*.



Kiedy zgniatała przezroczyste owady  
na łysinach dygnitarzy, zapukał listonosz.  
W turbanie nasączonym trującym płynem  
wyprowadzili mnie na strych.  
Podziwiałam miniatury na jajach gołębic,  
seledynowe kielki owsa pod plandeką,  
od zapachu płynu spuchł mi przętyk,  
nieprzytomną zawlekli mnie do łóżka,  
tam babcia nawlekała na nitkę plastry snu.

## *Wszystko o mojej babce*

Córko pszenicy, niewolnico chytrej lebiody,  
matko pięciu stron świata i trzech hektarów,  
ostronosza żono stolarza, kochanko zduna,  
pachnąca szarym mydłem królowo, w chustce  
ze złotą nitką pani, z nimbem ptaków o świecie  
umęczona wasalko pól, chleba naszego akuszerko,  
mistrzyni polewki i żuru, opiekunko kapusty,  
która zanosilaś dojrzaly sierpnie do stodoły,  
wojowniczo znienawidzona przez koty;  
bono kwaśnego zaczynu w kamiennym domu,  
niedotleniona meduzo o poskręcanych palcach,  
nawlekająca nas na nitkę jak ćwiartki gruszki,  
urodziwa selenitko z wytrzeszczonymi oczami,  
z wolem tarczycy na szyi czarna wróżbitko,  
czuję wokół twoje deseniowe spódnice,  
siedem napiętych antenackich kręgow,  
lunatyczko łapiąca oddech przez szczeliny snu,  
damo z jaskrą idącą po omacku do światła  
w stołowym, w piecu, na ganku i w studni,  
na łożu małżeńskim ukrzyżowana rodzicielko,  
porzucona metreso, słodko-gorzka niewolnico  
dawnych przyśpiewek, zabobonów i wierzeń,  
babciu wytrwała kusicielko, sina wierzbo  
nawiedzająca uparcie moje myśli i wiersze,  
klepsydro, księgo starych słów i światów  
ze złamanym obojczykiem popłyn  
na zawsze z tą bezbarwną rzeką

## *Okonie*

Ojciec kroił ryby,  
srebro ślizgało się w rekach,  
muchy koczowały na rogu,  
bawiłam się białym pęcherzem,  
który wybuchał jak sterowiec.  
układam naszyjnik z ości,  
białko skwierczało na patelni,  
woda zapominała.

# Malowanie z Wasylem Surikowem

Jastrząb jak nakrapiany kozik przecinał zasy.  
Ojciec wybiegł na dwór w drelichowej kurtce,  
kaptcie ślizgały się na oblodzonej miedzy,  
śmigaly kryształy berberysów, płot, drzewa  
jak tłuste baranki. W potrzasku szarpała się samica,  
litościwe słońce rozszczepiało ją na śniegu.

## Kurze oko

Zimny kwiecień, kurczęta dojrzewały  
w klatce pod ogromną żarówką.  
Podawałam im poszatkowany pokarm:  
gotowane jajka, krwawnik, wodę na denku.  
Oglądałam stworzenia pachnące piaskiem  
i śluzem, wyklute z nieznannej czerni,  
która była jak całonocne przerwy w dostawie prądu.  
Pamiętam szelest w ciemności, kiedy zgasła  
żarówka, sztywniejące plamki, migotania.

## Wszystko o moim ojcu

Ojcie, synu mętnej Warty, synu Bożego Stoku,  
synu śląskich akwenów i jurajskich kamionek,  
wojownika w tatarakach z bambusową bronią,  
prowadzący wojny podjazdowe z piżmakami,  
które odważyły się przegryzać tętnice grążeli,  
kozetkowy onanizatorze, niech mnie pamięć myli,  
Wędkarzu w liściu łopianu na głowie, Magiku,  
który czarowałś skręta ze śliny, tytoniu, bibułki.  
W dymie byłeś znawcą mitologii chrząszczy,  
takich jak *Tribolium destruktor* żyjący w orzechach,  
który niszczy w zagrożeniu swoje młode larwy,  
muzykancie krzywdzący w nocy niewinne  
bandzo i moje uszy wielkimi improwizacjami,  
grający na liściach przed oniemiałą rodziną  
piosenki Elvisa Presleya i więzienne ballady,  
pszczelarzu, przenosiłeś gołymi rękami  
z jabłoni do ula młode roje i karmiłeś je karmelem,  
gołębiarzu, kłusowniku, mistrzu ceremonii,  
przeszukiwałeś arealy ażurowych kości,  
zwiniepte w zbożach kuropatwy nabierałeś na wnyki;  
bażanty pozbawiałeś godowej maści i powietrza,  
stare liliputki naciągałeś na miedziane szkielety,  
czyste wnętrza kun faszrowałeś watoliną,  
ojcie, którego odnalazłam, niech mnie pamięć myli,  
na liście *Wildsteina*, który na portierni szkolileś  
robotników, aby kasowali w datownikach karty pracy  
jak chore, białe języki, odźwierniku posyłający

papier na sponiewieranie, biegający na pochody,  
na zabawy, na odpusty, Don Juanie wiejski,  
felczerze od wszystkich boleści, ratowałeś  
moje życie psim sadłem, niech mnie pamięć myli,  
królu hipochondryków umierający codziennie  
na jedną z pięciuset stron *Medycyny Domowej*.  
Niech będzie przeklęty ten sinawy zimorodek,  
który wygrzebał gniazdo w twoim słabym sercu.

## *Języki cząstek*

Profesor od chemii, znawca wszelkich zasad  
i kwasów, stał z linijką pod układem okresowym,  
godzinami wbijał nam do głowy symbole pierwiastków  
W laboratorium nauczał językiem cząstek,  
w oscylatorze bawił się z atomami w ganianego,  
jak alchemik męczył w probówkach rtęć,  
przeliczał deszcz na jednostki kropel.  
W jego świecie drzewa miały regularne słoje,  
życie było wprost proporcjonalne do śmierci.

## *Z chirurgii ogólnej*

Kobieta po resekcji woreczka narzeka,  
że nie może pić kawy i wszystkie poranki  
są mdłe jak spotkania w kółku różańcowym.  
Zabandażowani kolumbowie próbują odkryć  
kiosk w podziemiach szpitala,  
ale syrena z mopem zawraca ich na stały łąd łózka.  
Mająca Królowa Słaba przepowiada nadejście  
„czerwonych armii i krów na złotych łańcuchach”.  
Ślepa kiszka jak stara uliczka prowadzi ją daleko.  
Potem przychodzi moja kolej, proszę o zastrzyk,  
żeby nie widzieć, jak człowiek staje się ciałem.

## *Oko kotary*

W sali pooperacyjnej pokorne moczenie,  
z basenem wszystkie chwytły dozwolone.  
Schowałam czopki przeczyszczające,  
rozpuściły się, salowa doniosła, że pluję  
na jej robotę, potem kroplówki były łaskawsze,  
poily mnie dawką wyborowych hipnosów.  
Na korytarzu trwał mundial pidżamowców,  
puszczały nerwy i szwy, za kotarą ktoś umierał,  
aparatura piszczala jak przejście dla pieszych.

# *Stacja w Siemianowicach*

We śnie biegnę z mamą przez Bytowski Park,  
w którym wampir pochował ciotkę Anię.  
Tę sprawę dawno umorzyły lokalne gazety,  
ale mama mruży oczy, jakby nie ufała światu.  
Lecimy meandrami linii tramwajowych  
i krzywych wiaduktów na dziesiąte piętro,  
tam mieszkają osierocone kuzynki.  
Pod blokiem termity parkują samochody,  
w kolejce przed sklepem mięsnym toczą  
ślaską mortadele; znikają w sztolniach.

Coś wisi w powietrzu i wchodzi do gardła.

## *Duszne rondo*

Wróciłam na stację przy ulicy Lelewela.  
Na materacu studentki wkuwały fizykę  
zagłodzone jak średniowieczni mędracy  
w ostatnim stadium umartwiania.  
Odkryły prawo zepsutej wagi w łazience,  
że kobieta może być lżejsza od powietrza.

Wróciłam z pierwszą wypłatą w kieszeni.  
Zamiast uczyć się na egzamin z historii,  
oglądałam Jagiełłę na wymiętym banknocie.  
„Jako mężczyzna mógłby się rozmnożyć”.  
Zdjęłam uniform śmierdzący fryturą  
i wyszłam zaczerpnąć świeżego powietrza.

Wróciłam, a koleżanka z testem ciążowym  
w tym miesiącu nie wywiodła w pole matki  
natury. Oblała egzaminy Byczą Krwią.  
W ślepej łazience podcięła sobie żyły  
tępym kozikiem do obierania kartofli.  
„Kiedyś będziesz lżejsza od powietrza”.

## *Bigos w klubach emigrantów*

Po nabożeństwie spotkanie oplatkowe,  
kolędy jak złapane przez mróz sukienki,  
mer wyspy Wight udaje wzruszenie,  
Uciekam na kurs angielskiego (ziewania).  
Praca w grupach, miętolenie słówek,  
w przerwach skręcanie papierosów.  
Skrzydółka tytoniu wynoszę we włosach  
na George Street, aby je zgubić na dworcu.  
W autobusie słyszę polskie zwierzenia:  
„Nie potrafię się rozstać tylko z nokią”.

# Lekcje tańca dla zaawansowanych

Potem wypadli z siedzeń, z czasu,  
z torebek wysypały się plany na jutro,  
chipsy o smaku przestraszonej skóry,  
niedokończone zdania w telefonach,  
kryształki szyby kielkowały na twarzach,  
nogi wspólne, włosy niczyje, w dłoniach  
jeszcze przez chwilę zaciśnięte powietrze.

## Z duchami

Za progiem konduktorowi kocie łby podnoszą pyski.  
Zgiełk w bramach, zgiełk wewnątrz granitowych kamieni.  
Na językach pochody, procesje, pątnicy tańczą w Bistro.  
Na ławkach podrygują uda harcerek, dworzec się mieni,  
za storami nocne rokowania, wyczekiwanie końca,  
pętla cyklistów, pętla kamienic, przemarsze, klucie zelówek.  
Głębiej: zapach słoniny przeschmuglowanej ze wsi, ucieczki,  
zakazane sny, za rogiem ślepe strzały, piwnice się otwierają,  
w ogrodzie na dachu puchnie po deszczu gniazdo jaskółek,  
słychać ragtime wozaków, gazeciarzy, gwar w Grand Cafe.

## O śmierci

*Seamus Heaney*

Mówi: jest w tobie tajemna przestrzeń,  
pod mostkiem czujesz kamienny dom.  
W nim mieszka ta Mała. Zawozi ją do szkoły  
taki rudy, co ukrywa ślad po mauserze.  
W szkole uczy się języków martwych,  
procesów rozpadu, anatomii drobnoustrojów,  
wzorów skończoności i teorii przypadku.  
Przeczytała już obowiązkowe traktaty:  
„O wybijalej i historycznej naturze grzybów”,  
„O eksterminacji roślin naczyniowych”  
— Zbyt pilna, dojrzała, jak na swój wiek —  
powiada jej niewyraźna babka  
zajęta cerowaniem sepiowych zdjęć.  
Wieczorem siedzi z dziadkiem na ganku,  
podaje mu lodowatą rękę, ogląda gwiazdy,  
nieruchome punkty, majaczący blask w głogu.  
Słyszy miarowe bicie źródła w stawie.  
Dziadek całuje ją w czoło.  
Jego usta błysk w pajęczynie,  
dłonie spuchnięte króliki w niebieskim sitowiu  
tną krajczęgą deski na nowe łózka,  
na wszelki wypadek, dla nowych gości.

Co będzie, gdy dorosnie? Przejrzy na oczy  
i zapragnie zachłysnąć się twoim powietrzem.  
Może przejdiesz ulice na czerwonym świetle,  
napatoczysz się w miejskim szalecie na złotą bestię,  
na sen, nóż w parku, na splot wydarzeń i słów.

## *Forget-me-not*

Cmentarz w Wootton Bridge z nowego wieku,  
groby jak klocki lego rozsypane na murawie.  
W środku kamiennej układanki stare drzewo  
idealne na huśtawkę albo domek w gałęziach,  
cisza w konarach ma moc odwracania czasu.  
Siedzę na ławce dedykowanej *Ukochanej Ann*,  
tłumaczę inskrypcję jak list z innego świata,  
plamy żywicy dotykają mnie w późnym słońcu  
indygowa ręka kołysze zmierzch, pęka kora?

---

Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/grzegorzewska-orinoko>

Tekst opracowany na podstawie: Wioletta Grzegorzewska, *Orinoko*, Teatr Mały, Tychy 2008.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

Okładka na podstawie: [antonio@Flickr](mailto:antonio@Flickr), CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-5208-2

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).